

PRZEMÓWIENIE PROF. DR. VIKTORA E. FRANKLA  
Z OKAZJI OTRZYMANIA TYTUŁU DOKTORA HONORIS CAUSA KUL  
Lublin 23 V 1994

MAGNIFICENCJO, PROFESORZE POPIELSKI, PANIE I PANOWIE!

W latach dwudziestych XX w. ukazał się bestseller. Tytuł tej książki brzmiał: *Zmierzch Zachodu*. Jej autorem jest Oswald Spengler. Proroctwo wyrażone w tytule jego książki nie spełniło się. Jednak w latach trzydziestych opublikował on artykuł, w którym ogłosił inne proroctwo i brzmiało ono w następujący sposób: „Zanim dobiegnie końca nasze stulecie, ludzie o wyższym poziomie intelektualnym nie będą już, jak dotąd, ulegać fascynacji osiągnięciami nauki i zdobyczami techniki; będą się bowiem oddawać rozmyślaniom o tym, czy nasze istnienie w ogóle ma sens, a jeśli tak, to co mogłoby ten sens stanowić.”

Jesteśmy dziś w tym właśnie miejscu. Drugie proroctwo Spenglera sprawdziło się! Przybrało ono jednak znak ujemny, sprawdziło się w sensie negatywnym: gdy rozejrzemy się wokół nas, stwierdzimy, że „duchową sytuację współczesności” (nawiązując do tytułu książki Karla Jaspersa) może najlepiej scharakteryzować słowa Wiceprezydenta USA, Ala Gore’a; powiedział on w ubiegłym roku: „o wiele poważniej niż cały nasz kryzys gospodarczy i kryzys środowiska (a zatem ekonomiczny i ekologiczny) należy traktować kryzys sensu, w którym się znajdujemy”. Jak bardzo ma on rację! Pozwolę sobie zacytować dane z samych tylko amerykańskich publikacji naukowych: 80% studentów amerykańskich college’ów, a więc aż cztery piąte, przyznaje, że nie są w stanie dojrzeć sensu w swoim życiu. A w ciągu roku, podkreślam, w ciągu jednego roku! – pól miliona amerykańskich nastolatków próbuje popełnić samobójstwo!

Panie i Panowie! Znam się nieco na problematyce samobójstwa: przez 10 lat – od 1928 do 1938 – byłem najbliższym współpracownikiem Wilhelma Börnera, który w celu zapobiegania samobójstwom założył poradnię dla osób „zmęczonych życiem”; pracowałem w jego zespole jako jeden z konsultantów. Przez

cztery lata, jako młody lekarz, prowadziłem również, jeden z oddziałów dla pacjentów z ciężkimi depresjami w największym zakładzie psychiatrycznym w Austrii. Miałem tam do czynienia prawie wyłącznie z osobami, które próbowały popełnić samobójstwo. I za każdym razem, gdy miałem za zadanie zdecydować, czy można już wypisać danego pacjenta, albo czy nie jest on nadal opanowany samobójczymi myślami, musiałem – nieraz w ciągu kilku zaledwie minut – zorientować się, czy samobójstwo dalej mu nie zagraża. Wyglądało to wówczas tak: Prosiłem pacjenta do siebie, kładłem przed nim jego historię choroby i mówiłem: „Przywieziono pana tutaj, po tym, jak próbował pan odebrać sobie życie?” – „Zgadza się, panie doktorze.” – „A teraz, czy musi pan jeszcze walczyć z myślami samobójczymi?” – „Nie, panie doktorze”. Taka odpowiedź pada za k a ż d y m razem! Wówczas, albo pacjent naprawdę nie ma już zamiaru samobójstwa, albo tylko „dyssymulował”, aby zostać wypisanym i w domu powtórzyć próbę samobójstwa. W jaki jednak sposób miałem to rozstrzygnąć? Pod naciskiem takich sytuacji przyswoiłem sobie pewną technikę dialogu, którą chciałbym ogólnie przedstawić na następującym przykładzie: „Zatem nie zamierza pan już popełnić samobójstwa?” – Nie, nie, panie doktorze! – „Co jednak przemawia przeciwko temu, żeby nie miał pan jeszcze raz spróbować [...]” Wtedy pacjent milczy przez kilka sekund, nie może mi spojrzeć w oczy, wierci się niespokojnie na krześle i w końcu mówi bezdźwięcznym głosem: „Panie doktorze, proszę się nie niepokoić, może mnie pan spokojnie wypisać”. Taki przypadek jest wybitnie zagrożony samobójstwem! W innym przypadku natomiast pacjent, na pytanie, co ma go powstrzymać przed nową próbą samobójczą, zasypuje mnie szeregiem argumentów – na przykład, że musi mieć wzgląd na swoją rodzinę, o którą przecież powinien się troszczyć; że jest przecież wierzącym katolikiem; że musi się zająć interesami czy też, że przecież sam mu mówiłem, że przezwycięży swoją depresję i znów będzie całkowicie zdrow. T a k i e g o pacjenta można rzeczywiście spokojnie wypisać: spostrzega on przekonujące racje przeciwko samobójstwu. Jak Państwo widzą, Panie i Pano- wie, nie chodzi tutaj tak bardzo o t o, c o s p r a w i ł o, ż e p a c j e n t c h c i a ł odebrać sobie życie, lecz o pytanie, co – w danym przypadku – m o g ł o b y g o p o w s t r z y m a ć od powtórzenia próby samobójstwa! Jeśli coś takiego nie jest w jego świadomości obecne, najbardziej błahy powód będzie mógł dostarczyć mu motywacji do takiego kroku. Na przykład – nie uwierzcie Państwo – uszkodzenie karoserii w jego samochodzie – proszę mi wierzyć również takie motywy samobójstwa naprawdę się zdarzają!

Pewnego dnia przyjaciele ze Stanów Zjednoczonych przysłali mi najnowszy numer znanego tygodnika „Newsweek” i kazali mi zwrócić uwagę na ostatnią stronę. Znalazłem tam całostronicowy wywiad z Benigno Aquino, trzymanym

wówczas w odosobnieniu, bojownikiem, który walczył przeciwko reżimowi Marcosa na Filipinach – po trzech latach izolacji po raz pierwszy umożliwiono amerykańskiemu reporterowi rozmowę z nim. Jedno z postawionych mu pytań brzmiało: „Jak mógł pan wytrzymać tyle czasu w całkowitym odosobnieniu?” Odpowiedź brzmiała: „Wie pan, moja matka przysłała mi do celi małą książeczkę wiedeńskiego psychiatry nazwiskiem Viktor Frankl, który sam wiele lat był więziony przez nazistów. W tej książce cytuje on Fryderyka Nietzschego, który miał kiedyś powiedzieć: „kto dla swego życia ma jakieś „dlaczego”, ten znieśie każde „jak” życia”. Benigno Aquino, mąż późniejszej prezydent Filipin, miał swoje (polityczne) dlaczego.

Jakie było moje własne dlaczego? Kiedy przetransportowano mnie do drugiego z kolei obozu koncentracyjnego, to znaczy do Auschwitz, ukryłem pod podszewką mojego płaszcza gotowy do druku manuskrypt mojej pierwszej książki – *Duszpasterstwo lekarskie*. W Auschwitz musiałem go oczywiście, tak jak wszystkie inne rzeczy, wyrzucić. Jednak odpowiedzialność za to, żeby – jak tylko powstanie choćby najmniejsza szansa – napisać tę książkę od nowa, była właśnie tym, co mnie podtrzymywało! Oczywiście, również odpowiedzialność za członków rodziny, którzy kiedyś mogliby na mnie czekać na wolności. Jednak wówczas nikt na mnie nie czekał. Dlatego z tym większą żarliwością oddałem się pracy nad drugą wersją mojej pierwszej książki...

A propos książek: jak Państwo wiedzą, istnieje coś takiego jak biblioterapia, która pomaga pacjentom chorym psychicznie przezwyciężyć ich trudne położenie w ten sposób, że proponuje się im celowo dobraną lekturę. Sądzę, że istnieje również pewien rodzaj k o l e k t y w n e j biblioterapii – i jeśli z c z e - g o ś jestem dumny, to z tego, o czym dowiedziałem się dopiero niedawno, że w różnych krajach, które kilka lat temu musiały znosić tyranię ideologii komunistycznej, w politycznym podziemiu – jako tzw. samizdat – krążyły egzemplarze mojego *Duszpasterstwa lekarskiego* i udawało im się podnosić ludzi na duchu. Dopiero kilka tygodni temu wręczono mi taki egzemplarz na pewnym czeskim uniwersytecie. W bibliotece mojej wiedeńskiej pracowni książka ta zajmuje pierwsze, honorowe miejsce.